

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II WIELKOPOLSKA WRZESIEŃ 1932 NR. 9 (12)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

WSPÓŁCZESNA „PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ"

RZECZ O POLSKIEJ POEZJI REGJONALNEJ

Wyobrażać sobie powstawanie utworów myśli i uczucia ludzkiego bez istotnego, ścisłego związku z rzeczywistością, ziemią, środowiskiem, taine'owskiem *milieu*, byłoby to wierzyć i tłumaczyć zjawiska życia dziewicorództwem, parthenogenezą, nonsensem. Jeżeli w ubiegłych dziesiątkach lat Polska, lud, regjony terytorjalne widziane były częściowo przez mgłę, jeśli poeci spoglądali na ojczyznę w promieniach mesjanizmu, romantyzmu, wniebowzięcia, to dziś po zdobyciu wolności opadły walory mglistej adoracji, poezja współżyje z ziemią jak mąż z żoną, hymny uwielbienia i miłości rodzą się każdego dnia i nocy. Nigdy jeszcze Polska nie była tak podziwiana, chwalona, opiewana jak w erze nowej trwającej lat dziesiątek. Chcieć zamknąć dzieje i rodzaj tego pełnego żarów epitalamjum, trzebaby pisać książkę całą Na tem miejscu bodaj ważniejsze grupy, ośrodki, typy pieśniarzy o zabarwieniu terytorjalnem wypadnie przytoczyć, dać szkic pieśni o ziemi, jej górach, grodach, ludzie i duchu.

I.

Pierwszeństwo oddać należy „*Czartakowi*", grupie poetów Zachodn. Beskidu z stolicą w Wadowicach, w starej karczmie nad Skawą, Czartakiem zwanej i w Gorzeniu Górnym, gdzie wznosi się dworek twórcy i najwybitniejszego poety grupy Emila Zegadłowicza, autora „Kolędziołek", zwłaszcza zaś „Powsinogów beskidzkich", niezrównanych ballad o świątkach, druciarzach, szklarzach, biedocie i nędzocie mieszkańców tego zakątka polskich gór, dokąd po zurbanizowaniu Podhala z Zakopanem na czele cofnął się duch niesfałszowanego piękna. Pokrewieństwo tonu i doskonałości łączy Zegadłowicza z Kasprowiczowskim „Moim światem". Kto chce znaleźć rozmach, szerokie tchnienie, bogatą, polifoniczną formę polskiej poezji współczesnej, ten nieodwołalnie zaglądnąć musi do „Dziewann" i „Domów jałowcowych" Zegadłowicza: rzeczy tych się nie przytacza, a czyta i pochłania od początku do końca. Zeszyt „Czartaka" z r. 1925 pomieszczał prace również *Janiny Brzostowskiej, Edwarda Kozikowskiego* i *Tad. Szantrocha*, z których dwoje pierwszych stworzyło piękne itineraria beskidzie, opisy krajobrazu górskiego, nastroje charakterystyczne dla Beskidów. Tegoż roku wydany „Wymarsz świerszczów" E. Kozikowskiego przyniósł cenną wiązkę wrażeń z Lipowca, Gorzenia, przełęczy babiogórskiej, Djabloka, zaczynając się entuzjastyczną apostrofą do regjonu beskidzkiego:

„O ziemio, moja ziemio,
kto szedł twem bezdrożem,
ten choćby chciał, to ciebie zapomnieć
nie może, —
tych wszystkich drzew przydrożnych,
tych wszystkich świątków,
strzegących własnych granic
w beskidzkiem zakątku".

Opis „Z Wadowic do Mucharza" to klasyczna trasa regjonu „czartakowskiego": jest tu wszystko — Ponikiew, karczma Urysia, Świnna Poręba, plant kolejowy, Chrystus Frasobliwy przysiadły na lipie w stylu samorodnego lepiarza - Wowra z Gorzenia, kościół muchanowski, a nadewszystko widok na góry, cisza i duch zakątka, *genius loci*. W roku 1928 weszli nowi autorzy do grupy, przedewszystkiem beskidziak *Wiktor Hanys;* po wyjeździe Zegadłowicza do Poznania grupa się rozpadła. Być może obecnie, po zamieszkaniu twórcy w starym okręgu, dowiemy się o renesansie poezji beskidzkiej.



POMNIK MACIEJA CZARNKOWSKIEGO
w kaplicy Kolegjaty czarnkowskiej
z wieku XVI. Fot. A. Dytkiewicz

II.

Sąsiedni *Kraków* znalazł oddźwięk najżywszy w tomikach *J. A. Gałuszki.* „Dusza miasta" (r. 1922) to dusza Krakowa, poprzednio zaś jeszcze w „Promieniu i Gromie" śle autor hejnał marjacki z wichrem w pościgi nad Bałtyku fale, u sarkofagu Jadwigi zastanawia się nad losem królowej, zstępuje zadumany do grobów królewskich i wzywa dzwon Zygmunta do dźwięczenia pieśnią zwycięstwa. O wiele dosadniej, pełniej sławi Zielone święta na Panieńskich Skałach („Ludzie bez twarzy", 1927):

„Furczały dziewuchom
spodnice na wietrze —
pohuki od buka do buka
szły w przestrzeń — —
I księżyc czepicę przekrzywił srebrzystą,
przez zęby sykliwie jak andrus se swistał:
hop — hop — hop! hop -- hop — hop...

Tamże „Kraków z Zygmuntowskiej wieży" idzie w zawody z „Krakowem z Kopca Kościuszki" („Cienie Ostów", 1932):

„Na burych mgłach nad miastem
jak okręt-widmo w chmurze
„Płynie pod błękitami Wawelu tron
w purpurze.
„Iglice wież kościołów w nożach
błysków i rozjarzeń
Majaczą, jak w kadzidlach,
gotyckie relikwiarze".

Pozatem stosunkowo mała ilość ech Krakowa a poezja nowszych dni ma powód w nastawieniu „zwrotnicowych", którzy za mistrzem swym Peiperem zasadniczo odwracają się od przeszłości, kładąc nacisk na metaforę poetycką, na formę — świata „formizmu" polskiego wytrysnęły u stóp Wawelu.

III.

Inaczej na *Śląsku.* Piastowski duch dawno oderwanej dzielnicy wyraził się bujnie w dramatach poetyckich *J. N. Jaronia* jak „Konrad Kędzierzawy", mówiący o pro-polonistycznych tendencjach niedoszłego władcy Śląska w XIII wieku, syna Henryka Brodatego, bracie Henryka Pobożnego, „Powstanie górnośląskie" (1919) i innych. Poezję uprawiają z powodzeniem *Fierla,* nauczyciel w Boguminie, autor „Przydrożnych kwiatów", „Dziwów na groniach", ponadto *Ligoń,* choć przyznać trzeba rozpęd regjonalny pisarzy śląskich poszedł w kierunku noweli i powieści z Morcinkiem i Kossak-Szczucką na czele.

Dla tła właściwego omawianemu obozowi posłuchajmy Borysa Brodawskiego wiersza pt. „Z śląskiego krajobrazu":

„Pudła z żelaza, szkła i cementu:
muzyka światłocienia,
logiczna rytmika brył.
Na widnokręgu — gór kontury:
zwały — od ciężaru i czasu, skrzepłego
w głaz atramentu.
Knot rozświtu przykręca mgła:
szorstki pył —
niesiony wiatrem jak kołtuniasty strzęp
pierza,
lakierem smutku malujący chmury —
z dymiącego świec bezbrzeża"

(Gazeta Literacka, maj 1932.

IV.

Charakterystyczne pogłosy dochodzą nas *z Podola,* po polsku choć przez autorów obcoplemiennych wyrażone. Rosjanin *Grzegorz Timofiejew,* spolszczony, dziś w Łodzi mieszkający, wraca myślą w wierszu „Na Podolu" do rodzinnych stron.

„Tutaj brzozom najpełniej wezbrały piersi.
Świeżego nie braknie tchu.
I dlatego po radość,
człowiek najsmutniejszy,
przybyłem tu.

Nigdy on nie zdoła zapomnieć kraju swych dawnych chwil, kawałek ziemi, który niegdyś pokrywał małą stopą dziecka, rozrósł mu się dzisiaj do objętości globu.

Stefan Posner („Elegje Podolskie", 1931) utrafił wybornie w nastrój małego miasteczka wschodnio-galicyjskiego, z którego pochodzi:

„O brzydkie, złe i smutne
gniazdo mej młodości,
Jedyny, utracony galicyjski raju!
Twą nędzę i twą krasę
w urokow tęczę spaja:
Moc powrotnych tęsknot,
dostała moc miłości".

(„Powrót").

Zbiór daje w mocnych, jędrnych, pełnych prostoty utworach wizję miasta, jego zaułków, studzien, bożniczki, szynków, co więcej ducha nudy, melancholji, małych radości i zawodów prowincjonalnego *Krähwinkel,* rozczulenia nad egzystencją starej matki i żarliwa adoracja kochanki przez młodzieńczego autora, oraz opowieści żywotów niewybitnych w rodzaju „Życia i śmierci Jonatana grajka":

„W kapeli łysego Nuchima
grywał drugie skrzypce,
Chudy, zgarbiony i siwy,
milczący zawsze i obcy —
Wycieruch i popychadło, z którego
drwili wszyscy,
Nękali i gryźli, jak kundle opieszałą owcę.
A w domu kłótliwa żona w betach
małżeńskich chrapie
I zgraja żarłocznych bachorów, którym nie
można nastarczyć;
Zatęchła nora piwnicza,
gnijąca pleśnią utrapień,
Ziejąca brudem i nędzą i wieczną troską
o żarcie — —
Lecz za to śmierć
miał lekką, dobrą i łaskawą;
Gdy dwa swe zmienne takty wokolo
i w kółko
Wygrywał raz na jakiejś galowej zabawie
Nagle opuścił smyczek i — — —
urwał wpół mazurka".

Mottem zbioru Posnera jest określenie Maurycego Gosławskiego: „W słodkiem powietrzu Podola..."

V.

Ważnym ośrodkiem ruchu „krajowego" jest Wilno i Wileńszczyzna. Ostrobrama, liczne, stare i piękne kościoły, legendarny smok dziejów zdają się emanować jakieś promienie religijności; kult Madonny i Chrystusa są podstawą wileńskiej twórczości poetyckiej. *Witold Hulewicz,* były współredaktor „Zdroju", związany wrzesińskiemi Kościankami, w zbiorze „Miasto pod chmurami" (1931 r.) uwielbił stolicę Litwy polskiej ponad wszelką miarę: bogato ilustrowany tom, jak podniesiony do najwyższych pięter piękna bułhakowski album poetycki karta za kartą odsłania coraz subtelniejsze ujęcia ulic, zaułków, kościołów, placów i świętości kościelnych i narodowych „trzykrzyskiego" miasta, które poeta wita u wstępu okrzykiem:

„O miasto, coś jest jednym
obronnym kościołem,
O miasto całe w przeszłości,
Ty co nad krwawej woli urastasz cokołem,
O miasto z jasnem czołem
bez złości. — — —
Skąd masz te światła, co się w nocy kładną,
choć noc jest czarna, na twoje fasady?
Skąd ty to bierzesz, że formę nieładną
umiesz wyginać jak gest kwiatu blady?
Kto cię nauczył pośrodku zagłady
nieśmiertelności tajemnej zasady?
— — — — — — — — — — — —

Uprzedziła Hulewicza, bo już w roku 1923 wydała specjalny zbiór regjonaliów p. t. „Wilno" *p. Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska,* autochtonka, wrosła głęboko w ziemię. W Wilnie widzi wszechmoc co woła zmartwychwstania:

„My — dzikie wilki kresowe,
zaszyte w leśne ostępy.
O nasze kły i pazury
wróg się potarga na strzępy"

(„Nasza dola", 1932).

Artystycznie większe walory posiada twórczość „krajowa" *Tadeusza Łopalewskiego,* najgłębiej odczuwającego element religijności Wilna i przedstawiającego go z wielką siłą. Do rzędu poetów regjonalnych terenu należy ponadto *Jadwiga Wokulska,* czuła na zagadnienia społeczne obecnej chwili, *Walerjan Charkiewicz,* widzący Wilno przez wspomnienia historyczno - patrjotyczne, *Eugenja Kobylińska,* poetka Druskienik.[1]) Pomijamy prozę Romer-Ochenkowskiej, choć to pozycja twórczości regjonalnej Wileńszczyzny dość ważka. (Por. W. Piotrowicz „Współcześni poeci wileńscy", Wilno, 1931).

O terytorjum białoruskiem wspomnieć należy ze względu na tom *Podhorskiego-Okołowa* (Białoruś, 1924), gdzie, z bruku warszawskiego, z rozpaczą woła:

„O ty daleka, ty — niezastąpiona,
Zielona moja ziemio białoruska.
Gdzieś tam jak niegdyś, równia twoich łona
Westchniem sennem
wiatr wiosenny muska..."

Poeta, syn szlachecki, tęskni na bruku warszawskim do dworu w sadzie, do pól, borów, szarabanu, do drogi w stronę Słucka lub Kopyla — dziś

po stronie sowieckiej. Żale jego są istotnie wymowne, choć bezsilne. Nie spełni się jego marzenie powrotu do skonfiskowanych majątków, nie będzie „wszystko jak dawniej“:

„I daleko tak będzie, jak ciężki sen,
dawno prześniony:
Marszałkowska, Skorupki, Skamander — i
lata tęsknoty“
(urywek 14-ty).

VI.

Mazowsze, zwłaszcza jego partję płocką, związała wojna bolszewicka z małopolaninem *Witoldem Bunikiewiczem*, który odznaczył się w walkach w r. 1921 i tu w tych stronach otrzymawszy w nagrodę spłachać ziemi mazowieckiej, zbiera legendy, klechdy i ballady miejscowe („Żywoty djabłów polskich“, 1930, „Rapsod mazowiecki“ 1930). Warszawę samą, jako ośrodek kulturalny, reprezentują „Skamandryci“ z Lechoniem, Iwaszkiewiczem, Wierzyńskim, Tuwimem, Słonimskim i innymi. Odrzuciwszy krakowskie naśladownictwa zagranicy (formizm) poznańskie uleganie Niemcom w „Zdroju“ (ekspresjonizm) stworzyli poezję dnia dzisiejszego, poezję metropolji o wybitnie urbanistycznym pokroju (...dziki marsz żelaznych pociągów... rozwichrzony zgiełk wielkomiejskiej ulicy...). „Skamander“ to spadkobierca „Młodej Polski“, oddech i tętna Warszawy, wchłaniającej zdobycze sztuki i techniki Zachodu, rytm gorączkowego życia lat powojennych, wyraz przeżyć nowego pokolenia w wolnej Polsce. Zdobyczami formalnemi i treściwemi „Skamandra“ żyje plejada najmłodszych poetów w całej Polsce. Choć twórczość „Skamandra“ nie ma nastawienia lokalnego, choć wiemy, że Lechoń wstał:

„Zwalcież mi Łazienki
królewskie w Warszawie,
bezduszne, zimnym rylcem
drapane marmury.
Pokruszcież na kawałki gipsowe figury,
a Ceres kłosonośną utopcie mi w stawie“.
(„Herostrates“).

sam nie gdzieindziej, lecz do przeszłości Warszawy sięgnął, gdy chciał wyrazić to co czuł najgłębszego (Mochnacki).

Mniejszemi się wydają przy tej wielkiej poezji inwokacje czy deskrypcje czysto „regionalne“ czy to będzie *Zygmunta Michałowskiego* zbiór „Warszawa w trioletach“, jakby kontynuacja Or-Ota w minjaturze, *Stefana Godlewskiego* „Grabinka“, przetykana tematami rokokowemi, apostrofy do stolicy *St. R. Dobrowolskiego* w „Pożegnaniu Termopil“ (str. 21) i *Jerzego Lieberta* w „Kołysance jodłowej“, najliryczniejsza:

Warszawo! ach, któryż to raz
Od murów twoich biegłem precz —
W oddali nikł Zygmunta miecz,
Zamek królewski, Nowy Zjazd...

— — — — — — — — — — —

A później — przez Kierbedzia most,
Warszawo! powracałem znów,
Nieśmiały, pełen tkliwych słów
I jakże czuły na twój głos...

Ostatnio *Wł. Słobodnik* ogłosił „Spacer nad Wisłą“ (1931). Dla Mazowsza, jego wsi, chat, ziemi miał on słowa zachwytu już w „Nowej Muzie“ (1930):

Cóż na tym świecie sercu najdroższe?
Tylko te pola, tylko ten wiatr.
Witaj mi pszenne jasne Mazowsze,
Witajcie garby schylonych chat!

„Serce przeczuło już przed wiekami
Sochę i grabie, kosę i ul
I przekreśloną słonecznikami
Modrą dalekość zielonych pól.

Ziemio najmilsza! Jakże cię kocham!
O, ty najdroższa ze wszystkich ziem,
Bo legnę w tobie nieżywym prochem,
Bo mnie przygnieciesz ostatnim snem.

— — — — — — — — — — —

VII.

Łódź stanowi bardzo ważną pozycję poezjotwórczą: tu się urodziła „Czarna wiosna“ łodzianina-Tuwima:

„Zachyhotało! — Buchnęło — i płynie —
Szurgają nóżki, kołyszą się biodra,
Gwar, gwar, gwar, chichoty,
Gwar, gwar, gwar, piski,
Wyglancowane dowcipkują pyski,
Wyległo miljard pstrokatej hohoty“

— — — — — — — — — — —

Stąd dobywa się „Krzyk z miasta“ (1929) *Marjana Piechala*, gdzie krzywda robotników, nauczycielek, tkaczy, prostytutek wypowiada się słowem dyszącem nienawiścią i groźbą, a lufy kominów celują tam w księżyc:

„Prażą w niebiosa dymem z kominów
za funt kartofli — i chleba funt —
gniew w sercach rośnie prochową miną,
wrzodem pęcznieje tłumiony bunt“
(„Do Łodzi“).

Plac Wolności, widownia strajków i zaburzeń, świeci kamieniami:

„Niebo okryte burzą,
piorun oka pod gniewną brwią. —
Bruku, drzemiący w kurzu,
jeszcze nieraz nasiąkniesz krwią!“
(„Plac Wolności w Łodzi“).

Mniej rewolucyjnie maluje Łódź, jej pracę w przędzalniach *Mieczysław Braun* („Łódź Fabryczna“). Przeciwnie „Trzy salwy“ Broniewskiego, Staude'go i Wandurskiego — obecnie na służbie sowieckiej w Rosji, — zioną buntem:

„A w Łodzi
ludzie bez kapot stoją spoceni u bram
starzy i młodzi
wsłuchani w bulgot żółtych
cuchnących rynsztoków“.
(„Lato 1923“).

„Sadze i złoto“ Wandurskiego ton ten, rozdźwięk między kapitałem i pracą, powiększają jeszcze zdecydowaniej.

Tam? te równiny lesiste, ta zieleń łąk na brzegach wody?

„Jeziorne grodzisko, ostrów śród topieli,
łódź kamienna, zastygła
na skalnym cokole —
Widzę, jak wznosi się nad wód
obrzańskich pole,
jak tai się połyskliwa u stóp pianą bieli.

To Stary Gostyń, prastara osada wielkopolska na wzgórzu, pośród polodowcowych żwirowisk, uroczysko sokralne i stacja kupiectwa; od wieku XII. ośrodek kultu św. Marcina, sfera wpływów opactwa lubieńskiego.

Rzeka, miasta, wsi i nowe szlaki i nowi ludzie:

„Dobrze się czuję pośród was,
mieszkańcy Pałuk,
poprzez wzgórza faliste
wozi mnie autobus,
po miastach i osadach w noc
rozbijam obóz
i mowy waszej już mię opanował nałóg. —

Ówdzie, dalej Mezopotamja, dwurzecze notecko-warciańskie, wyżej Krajna, sąsiedna z nią Wenecja nad Brdą i Kujawy, Kujawy — — —

Ktoś inny da opis Wielkopolski widzianej sercem i oczyma *St. Helsztyńskiego*. Nie pominie też *Stanisława Czernika*, *Jana Sztaudyngera* („Ballady poznańskie“), *A. M. Swinarskiego* („Błękitna godzina), poetów „Wici“ i innych. Jeśli uwzględni jeszcze Kaszuby oraz Polskie Morze i Pomorze, w czem antologja Dr. Wł. Pniewskiego odda mu ważną przysługę, współczesna „Pieśń o ziemi naszej“ okaże się różnorodną i bogatą.

Lipiec 1932, Kosowo n. Obrą.

[1]) Cykl sonetów o Wilnie ogłosił też w roku 1921 Stefan Wierzyński, zbiory zaś poetyckie Kaz. Iłłakowiczówny obfitują w słowa, które tchną Litwą, mówią o niej nie zewnętrznie, lecz immanentnie i jej właściwie należy się palma pierwszeństwa, jeśli idzie o wyrażenie duszy naszej wschodniej prowincji.

HANS SCHIBELHUTH:

SIŁY ŻYWOTNE PROWINCJI

Tłumaczyła z niem. Zofja Beilmannówna.

Po „Zagadnieniach Regionalizmu“ Zygmunta Wasilewskiego [(Nr. 3 (6) i 4 (7)] i po „Regionaliźmie Anglosasów“ Stanisława Helsztyńskiego [(nr. 6 (9)], dajemy w poniższym artykule pogląd na stosunki regionalistyczne w Niemczech. — Red.

Przedewszystkiem: czem jest prowincja? Jeśli bierzemy pod uwagę dzisiejszy skład i stan Rzeszy Niemieckiej, trudno nam nazwać jakąkolwiek okolicę „prowincją“.

W pewnem znaczeniu mogłoby to być nawet ubliżające. Pierwotnie i historycznie jest pruski Berlin w stosunku do Kolonji i Frankfurtu n. Menem miastem nowszem, kolonją,

a w zachodnio-niemieckich okolicach nie zamarło jeszcze poczucie, że te miasta są krajem macierzystym, kolebką i rdzeniem państwa.

Niemcy przedstawiają pod wzgl. politycznym, gospodarczym i kulturalnym wielość jako jedność. Historycznie i geograficznie są bardzo rozczłonkowane i posztukowane. Są tam granice krajów, dialektów, dawnych rodów, t. zw. „Stammesgrenzen". Spotyka się także w obrębie ściśle odgraniczonej strefy różne okolice o wybitnie odrębnej indywidualności. Weźmy np. okolicę nad rzeką Ruhrą (Ruhrgebiet): bukiet miast modnych, wysoce przemysłowych — i porównajmy je z heską prowincją Rheinhessen: tysiące pagórków, porosłych winem. Postawmy obok tego Allgäu: wysokie góry, hodowla bydła, hotele, ruch turyst., albo Prusy Wschodnie: wielki, cichy kraj rolniczy pod ciężkiem niebem.

Krajobrazy i ich mieszkańcy są najzupełniej zależni od swej ziemi. Okolice te mają swój indywidualny charakter, od którego zależny jest byt i sposób myślenia, sposób życia i gest ich mieszkańców. Wszystko prawie obraca się około zagadnienia regjonalizmu. Jedynie w rzeczach zasadniczych stosuje się ekonomja, polityka i kultura do całości.

Charakter życia niestołecznego w Niemczech nie jest więc ściśle biorąc — prowincjonalny, to znaczy, że jest organicznie i prawnie ustanowiony przez jedność państwa i przez historję. Raczej jest wyraźnie regjonalny. Państwo nie ma prowincyj, mają je tylko jeszcze poczęści poszczególne kraje. Państwo ma regjony. A wymarzone państwo przyszłości (Einheitsstaat) będzie naturalnie także regjonalne. Do państwa centralistycznego brak w w Niemczech wszelkich warunków. Bawarja,Holstein,Stuttgart i Poczdam można tylko w równouprawnionej równorzędności w Rzeszy unitaryzować (nie zaś około jakiegoś centrum).

Wróćmy do naszego zagadnienia: prowincją, albo — mówiąc ściślej — regjonem jest w Niemczech wszystko, co nie jest stolicą państwa. Stolica dzięki swej funkcji jako zbiorowisko, jako metropolja przemysłu, miejsce największego ruchu, jako przedstawicielka wielości, jako pierwsza widownia życia towarzyskiego, jako miejsce, w którem się koncentruje życie kulturalne (ale nie centralizuje i tworzy) jest wykluczona z regjonalizmu. „Preussisch Berlin" albo „Märkisch Berlin" są tak nieaktualne, a raczej tak prowincjonalne, jak np. Rossdorf albo każda podobna miejscowość. Nie można jednak osądzić, czy dzisiejszy Berlin spełnia już swoją funkcję jako miasto naczelne, najważniejsze zawsze, nadające ton, we wszystkiem miarodajne. Bądźmy przekonani, że takim Berlin stać się powinien i musi. Próba jednak nadania regjonom na wzór Francji charakteru prowincji, niczego więcej jak tylko jednej prowincji, wymagałaby wieków całych i zabiłaby różnorodne siły żywotne regjonów.

Niemiec jest więc — powiedzmy otwarcie — człowiekiem prowincji. Jego sposób myślenia, tworzenia, dążności, zachowanie się, czyli cały jego sposób bytowania, jego forma, jego człowieczeństwo, n i e w y s z ł y z p r a w i d e ł s t o l i c y. Jako Bawar mówi on po niemiecku, jako Westfalczyk czuje po niemiecku, jako Szwab, Sas lub Hes jest także Niemcem. Ta sytuacja jest dla naszego zagadnienia „siły żywotne prowincji" decydująca.

Siły żywotne prowincji tworzą Niemca. Siły te nazywają się: krajobraz, dialekt, stan kultury i ludowość. One stanowią fizjognomję regjonalnego Niemca. A różne rysy regjonalnych Niemców tworzą przez przystosowanie się i wyrównanie, absorbowanie i asymilację fizjognomję dzisiejszego Niemca. I tak będzie pewno jeszcze przez długie czasy.

Przyznaję, że nie uważam tego za przypadek, że Goethe, największy z Niemców, pierwszy niemiecki Europejczyk, pochodzi z Frankfurtu. Uważam to za los, za konieczność. Genjusz może być autonomiczny, ale osoba genjusza napewno nie. Ona wzrasta wśród organicznych i ludzkich zależności. Goethe jest jako osoba prawdziwym Frankfurtczykiem. Powtarzam: dla nikogo nie jest to obojętne, czy pochodzi z gór Harcu, czy z Królewca, czy jego przodkowie byli północnymi rybakami albo południowo - bawarskimi pasterzami, czy się urodził wśród winnych pagórków albo na polach kartoflanych, czy jest dzieckiem miasta lub wsi, czy w jego kraju mówi się „Grüsse sagen", albo „bestellen", albo „ausrichten", czy ziemniak nazywa się tylko „Kartoffel" albo też perką grubą lub Pantówką nie jest obojętne, czy jego ziomkowie są dumni jak Hanzeaci lub dobroduszni jak Badeńczycy. Wszystko to kształtuje charakter człowieka. Żyjemy nietylko w sobie, ale i wśród wpływów otaczającego nas świata.

Mówmy więc o Goethem jako o Frankfurtczyku. Na ten temat możnaby napisać wielki i bardzo wartościowy tom. Pierwszy rozdział byłby poświęcony krajobrazowi. Lekkie niebo, szerokie wonne doliny. bliskie wzgórza Taunus, Vogelsberg, Rhön, Spessart, Odenwald, kopuły gór reńsko-heskich. Wszystko to ma coś z muzyki, z miękkości, szerokości, z tego zdrowia i pełni, z linji i rozmachu, które były decydujące u poety. Każda pieśń Goethego — naprawdę każda — ma coś z tchnienia i blasku jego frankońskiej ojczyzny z nad Renu i Menu. Siły ziemi są tam wielkie; duchy ziemi są przychylne genjuszowi. Szepcą mu natchnienia.

W drugim rozdziale mówiłbym o środowisku kulturalnem Frankfurtu. Frankfurt był starem, wolnem miastem i jest niem jeszcze (nie pod względem administracyjnym lecz kulturalnym). Należy podkreślić charakter staromieszczański, wytworność i wolnomyślność miasta, niewymuszony i naturalny sposób bycia wielkiego miasta. Wynika to z zachowania do pewnego stopnia charakteru staromieszczańskiego.

Porównajmy sąsiednie miasta Darmstadt i Mainz. W Mainz panuje katedra nad całem miastem. Kościół wznosił tu wysoko głowę. Jest to dawna siedziba książąt - biskupów. W Darmstadt gromadzi się całe miasto około wielkiego starego zamku. Nie można zaprzeczyć miastu charakteru dworsko-rezydencyjnego, książęcego. Tu podnosili dumnie głowy urzędnicy i oficerowie, pochodzący z drobnej szlachty. Jak inną jest tradycja Frankfurtu. Jest to miasto nawskroś demokratyczne. Z trzech potęg, jakiemi były: kościół, państwo feudalne i mieszczaństwo, które nadawały piętno kulturze małoniemieckiej aż do najnowszych czasów, wchodzi dla Frankfurtu w rachubę tylko obywatelstwo mieszczańskie. Brzmi to może przesadnie, ale jest rzeczywiście zrządzeniem losu, że autor „Fausta" i „Werthera" wyrósł ze specyficznie frankfurckiego środowiska kulturalnego; z uczciwego,trochę krytycznie usposobionego, ale bardzo optymistycznego, patrycjuszowsko nastawionego, demokratyczno-protestanckiego milieu.

W trzecim rozdziale mówiłbym o języku. Goethe rymował „O neige" do „Du Schmerzensreiche" z tego powodu, że mówił tak, jak mówią we Francji nadreńskiej. Poeta, pochodzący z Waterkant, jak Hebbel albo Storm, nie mógłby składać takich rymów. Sposób tworzenia głosek i dialekt jest tam inny. To, co nazywamy „hochdeutsch", jest zebrane z różnych dialektów prowincjonalnych przez żywych mówiących. Język niemiecki nie jest jakimś definitywnym językiem, wrasta on organicznie ze swych dialektów w język literacki. Ażeby powiedzieć, że coś nie jest warte trudu, mówi się tu „es ist nich der Mühe wert", tam znów „es steht nicht dafür", jeszcze gdzieindziej „es lohnt sich nicht", a w Berlinie „es macht sich nicht bezahlt". Wyrażenia te mają

jednakie znaczenie, ale brzmią różnie i o to właśnie chodzi, bo mowa jest przedewszystkiem czynnością mówienia, a potem dopiero środkiem porozumiewania się.

W czwartym rozdziale poruszyłbym trudną i zawikłaną kwestję ludowości — Volkstum? Czy wolno mi wytłumaczyć krótko, co mam na myśli, mówiąc o ludowości? Mam na myśli odrębność osiadłego od wieków rodu na jednem miejscu, spowodowana warunkami krajobrazu. Spotykamy w Niemczech jeszcze tu i ówdzie przynależność rodową. Wszędzie prawie można wykazać dziedzictwo krwi, jak np. w okolicach frankońskich nad Menem i Renem pokrewieństwo z Rzymianami. Ale warunki rodowe nie są decydujące, ani pokrewieństwo krwi. Mówiąc o Frankfurcie, należy wymienić Klemensa Brentano, drugiego wielkiego poetę tego miasta. Brentano jest wśród poetów niemieckich tym, który ma w sobie najwięcej z charakterystycznych cech ludzi jego okolicy. Rodzina jego pochodzi ze Szwajcarji z Tremezzo. Matka jego nazywała się Laroche, a rodzina jej pochodziła z Francji. Nie badałem, czy dziadkowie jego mieli w sobie krew niemiecką, ale on sam jest bezwarunkowo Frankiem i Frankfurtczykiem jak Goethe: urodzony wielkomieszczanin jak tamten, syn tego samego krajobrazu, wychowanek tego samego środowiska kulturalnego. To, co ich różni, wynika z katolickiej a może też odziedziczonej łacińskości Brentana, jest on jakby warjantem tego samego rodzaju ludzi. Nie ma to nic wspólnego z rasą. W okolicy tej mieszkają też od tysiąca lat żydzi. Należą oni także do krajobrazu i do ludzi. Zrośli się oni zupełnie z Renem — o wodach babilońskich zapomnieli już dawno. Gdyby ktokolwiek, którego ojciec z Polski lub Czech sprowadził się nad Ren, twierdził, że Heine nie jest Nadreńczykiem, byłby chyba ślepy. Heine był Nadreńczykiem, a Nadreńczycy są Niemcami.

Kończę dyskuję wnioskiem: siły żywotne prowincji są rodzaju regjonalnego. One się wyodrębniają i tworzą regjonalnego Niemca. Dzielą się na: 1) siły krajobrazu, ziemi, gleby, 2) siły dawnego środowiska kulturalnego, historycznego i rozwijającego się otoczenia, kontynuacja historji, atmosfera otaczających ludzi, 3) siły języka mówionego, dialektu, stale się rozwijającego, 4) siły ludowości, odrębności ludowej, spowodowanej krajobrazem — mówiąc biologicznie: odrębności typu, powstałego przez kilkuwiekowe związki krwi różnych ras — poprostu: charakter ludu, stworzony przez genjusza historycznego rozwoju.

MARJAN TURWID:

ZAPOMNIANY KOŚCIÓŁEK

PANU ANDRZEJOWI PRĄDZYŃSKIEMU

Gdy się bardzo ku wiekom kościółek pochylił,
wynieśli zeń sakrament i bramy zamknęli.

Zbyt jest mały, zbyt biedny, by był domem bożym;
niech spróchniałe ścian kości wśród pól cichych złoży.

Niech w zapomnienia ciszy zamrze kościół stary — — —
Odeszli odeń ludzie do swoich dni szarych.

W obawie, że w powrotu smutny ton uderzy,
zabrali kościółkowi sygnaturkę z wieży.

Gdy ostatni zniknęli za pól rozłogami
kościółek się rozpłakał źródlanemi łzami.

Opuściły go dzieci. Zagasło dlań słońce.
Zapatrzył się w noc czarną, w smutne dni swych końce.

Gdy różaniec odmawiał srebrnemi gwiazdami
mięszał ziarnka zdrowasiek z gorącemi łzami.

Aż się wreszcie modlitwą staruszek utrudził
i — — zasnął. Już się może nigdy nie obudzi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Obudził się, obudził go przed świtem dzwonek.
To na jutrznię się z wieży rozdzwonił skowronek.

Tak się dzwonnik maleńki natężał, tak dzwonił,
aż się świt przed kościołkiem promieniami skłonił.

Wypełnił kościół blaskiem. Już do mszy gotowy,
przybrany w srebrną komżę w ornat szmaragdowy.

Zcichły pola i łąki, a wiatr organista
zagrał hymn: „kiedy ranne..." na różowych listkach.

Zawtórowały chórem rozłożyste drzewa
zawtórowały pola, ranek się rozśpiewał.

Od stall, od widnokręgu spłynęły obłokiem
białe mniszki i w akord urosną wysoki...

Aż — — przetnie wstęgę hymnu krótki, ostry dzwonek —
to — — na sanctus zadzwonił ministrant — — skowronek.

Pochyliły się czoła, zmilkły wszystkie głosy,
słychać jak klęka trawa, jak drżą krople rosy.

Purpurą się królewską rozjarzyła zorza
czysta jak wino mszalne, święta jak krew Boża.

Jak od wieków, znów słowo zmieniło się w ciało;
słońce się ponad światem wzniosło hostją białą.

Padnie życie. Dzień nowy w purpurach się zjawił.
kościółek powstał z klęczek. Polom błogosławi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Do starca pól strażnika przyszedłem wieczorem,
już zachód celebrował w kościółku nieszpory.

Przyniosłem ludzkie serce co się z życiem biedzi,
by po nieszporach klęknąć do świętej spowiedzi.

Ujął mnie kościół w cichą toń konfesjonału;
Przed tą ciszą mą duszę otworzyłem całą.

Z samotnością kościółka samotność człowieka
zwarły się, przeznaczone wyrokiem od wieka.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Choć zarosła wiodąca do kościółka ścieżka,
kościół nie jest opuszczon, bowiem Bóg w nim mieszka.

Nie wierzycie? Więc któż mnie pokrzepił, pocieszył
i kto mnie, w tym kościółku samotnym, rozgrzeszył.

Siły prowincji służą całości, tworząc regjonalnego człowieka. Powodują one, że niemiecka fizjognomja gromadzi się w wielu niemieckich twarzach. A jeśli nie są te siły czasem dość ruchliwe, albo jeśli drzemią lub gubią się w dążeniach partykularnych, to to wcale nie szkodzi. Niemiec tego czy owego regjonu może się śmiało zakonserwować i oszczędzić na przyszłość. Przyczyny naszej niezniszczalności leżą w siłach regjonalnych. One tylko gwarantują nam możliwość ludzkiego odrodzenia się na przyszłe kilka wieków.

ALFRED JESIONOWSKI:

STOSUNEK KASPROWICZA DO ZIEMI RODZINNEJ

W ŚWIETLE „DZIENNIKA" MARJI KASPROWICZOWEJ

Dziennik Marji Janowej Kasprowiczowej jest zjawiskiem niezwykłem, „książką, jakiej nie posiada Europa" według słów Zygmunta Wasilewskiego. Potężna postać wielkiego poety, syna Wielkopolski, ściślej Kujaw, ukazuje się nam w innem nieznanem świetle, bliska nam bardzo, swem życiem codziennem, miłością ubóstwianej kobiety, — ale równocześnie trzymająca zdala od siebie potęgą napięcia uczuciowego i duchowego, tytaniczną pracą, tragicznem zmaganiem się z sobą. Dziennik żony wielkiego poety stanie się kluczem do pełnego zrozumienia tego niezwykłego zjawiska, jakiem był Kasprowicz w polskiej literaturze, wyjaśni mnóstwo sprzeczności, jakie pozornie zachodziły między życiem Jana Kasprowicza a jego dziełem, sprostuje niejedno mylne mniemanie. Stosunek Kasprowicza do Kujaw i jego rodziny jest najlepszą ilustracją powyższego twierdzenia. Wielkopolska niejednokrotnie wyrażała żal, że Kasprowicz zapomniał o swej ziemi rodzinnej, że o niej nie mówi, do niej nie tęskni, zupełnie ją zostawia na boku. Żal ten wzrósł szczególnie wtedy, gdy Poznań ofiarował Kasprowiczowi katedrę na Uniwersytecie Pozn., — którą odrzucił gdy Lwów obdarzył go własnym domkiem. Dziennik Marji Kasprowiczowej wyjaśnia, że bynajmniej nie łatwo było Kasprowiczowi powziąć ostateczną decyzję. Poznań go ciągnął nieprzepartą siłą, nie mniej jednak przywiązany był do Lwowa, który specjalnie dla niego stworzył katedrę literatury porównawczej i dowiedziawszy się o propozycji Poznania, pragnął go przykuć na dobre do siebie ofiarowując mu własny domek. Kasprowicz, który wogóle był bardzo czuły na wszelkie przejawy ludzkiego serca, widząc tak gorące przywiązanie Lwowa, nie mógł pozostać nieczułym na tyle przejawu serca ze strony Lwowa. W Dzienniku Marji Kasprowiczowej znajdujemy szereg innych momentów, które wyraźnie o tem świadczą, że Kasprowicz głęboko, całą duszą przywiązany był do Kujaw, do swej rodziny: „Janek był ostatni raz w Szymborzu (notatka pisana w r. 1913) przed trzema laty. Myśl jego wciąż tam powraca" (str. 189). Ciągnęło go siłą nieprzepartą do rodzinnej wioski, do swych ukochanych matki i rodzeństwa. Szczególnie do matki: „Kocha zapewne bardzo swoją matkę. Był jej pierworodnym synem. Opowiadał, że jeszcze przed urodzeniem jego matka marzyła o niezwykłym losie przyszłego syna". (str.189) Utrzymywał stałą korespondencję ze swoją rodziną, pomagał jej materjalnie (i jak skądinąd wiemy — bardzo wydatnie), martwił się brakiem wiadomości z Szymborza. O to co pisze Pani Kasprowiczowa na ten temat: „W czasie wilji działo się z Jankiem coś niezwykłego. Nie lubi świąt, przypominają mu daleki rodzinny dom na Kujawach, tam mieszkają jego siostry . . ." Nie otrzymał na święta listu z domu, dotknęło go to głęboko. Chodził zmartwiony, bez humoru, szukał zapomnienia w gronie przyjaciół: „Nie chcieli do mnie napisać mówił z drżeniem w głosie... nie napisali do mnie... a dusza moja jest z nimi... Miał prawie łzy w oczach." (str. 151) Dopiero kiedy następnego dnia listy przyszły był rozpromieniony, odzyskał dobry humor i pogodę ducha: „Na mnie Jan spoglądał pełnym radości wzrokiem, nagle nachylając się powiedział: „Pojedziemy tam. Pojedziemy tam na wiosnę do Szymborza." Czy w słowach tych i tej relacji nie przebija tęsknota za rodzinnemi stronami, za ziemią, z której wyrósł, tkliwe uczucie rodzinne, świadomość przynależności do swego regjonu, swej ciaśniejszej ojczyzny! Jeszcze znamienniejsza jest inna notatka Pani Kasprowiczowej, świadcząca o tem, że zupełnie mylili się ci, którzy posądzali Kasprowicza o niechęć lub niepamięć o swej ziemi rodzinnej: „W ciągu tych kilku ostatnich dni zrozumiałam, jak ściśle dusza Janka związana jest z przeszłością, z ziemią na której wyrósł, *chociaż nigdy o tem nie mówi*". Serce miał przepełnione tęsknotą za krajem lat dziecinnych — okoliczności złożyły się na to, że w latach dojrzałych mało w nim przebywał. Na koniec jeszcze znamienna wzmianka z Dziennika, świadcząca o dumie Kasprowicza — kujawiaka. Kasprowicz nie uznawał żadnego kompromisu w sprawie wierności małżeńskiej. To wysokie pojęcie o małżeństwie wyniósł z Kujaw: „U nas na Kujawach rzadko się zdarzają rozwody lub zdrady. Kobiety są pełne godności i przywiązania.

Tych kilka wybranych z Dziennika szczegółów rzuca ciekawe światło na stosunek Kasprowicza do swej ziemi rodzinnej, prostuje niejedno fałszywe pojęcie, jakie się w tej kwestji u nas utrzymywało. Druga część Dziennika, której niecierpliwie oczekujemy, przyniesie zapewne inne, może jeszcze bardziej charakterystyczne szczegóły w tej kwestji.

EDWARD PRĄDZYŃSKI:

LISTY LUDU WIELKOPOLSKIEGO

Nie łatwo jest scharakteryzować ogół listów pisanych przez nasz lud. Trudność ta wynika poprostu z braku dostępu do tych listów, które są przecież własnością adresatów i przez nich często palone albo dla szerszych mas tajemnicą okryte. Trzeba było rzeczywiście dziwnego zbiegu okoliczności, że ktoś, kogo sposób pisania listów przez polski ludek zainteresował, znalazł się w czasie wojny światowej w wojennej kontroli listów. Niebywała to okazja do zebrania materjałów dotyczących listów. Przez ręce członków kontroli przechodziły różnego rodzaju listy, pisane przez prostaczków, przez inteligencję, przez ludzi ciężko pracujących i żołnierzy grozę wojny przeżywających, a wypiski z tych listów poczynione, ciekawe są chociażby z tego względu, że pozwalają nam doskonale poznać formę listów nie jednostek tylko, ale wskutek mnogości źródeł pozwalają charakteryzować listy ogółu ludu.

Stwierdzić możemy, że forma tych listów jest dość ściśle określona. A więc na wstępie wierszowane formułki, które często powtarzają się w różnych listach, a których treścią jest powitanie adresata imieniem Boga. Rdzeń listu jest bardzo rozmaity. I dziwić się nie będziemy, gdy uprzytomnimy sobie jak różne interesy zajmują licznych autorów tych listów i w jakich często odmiennych warunkach żywot pędzą. O głównej treści listów nie można więc nic poza tem, że są wyrazem tego, co cieszy lub jest przyczyną kłopotów

Wanda Polankiewiczówna:

CHODZIEŻ

Ulice białe, domy białe —
pod szmaragdowych drzew nakryciem...
cichutko uśmiechnięte całe
śni miasto wodnem swem odbiciem.

Pogodnie — świeżo i wesoło
w lip i akacyj kwietne wonie
miasto swe czyste chyli czoło
i całe, całe w kwiatach tonie.

Choć czasem auto zaterkocze —
fabrycznych syren ryk codziennie,
fabrycznych dymów wciąż warkocze — —
śni tak spokojnie, tak niezmiennie...

Allan Kosko:

OCZY

Oczy szare, stalowe — oczy mądre, silne
Poicie mnie swym blaskiem i zmiennym wyrazem,
Raz jesteście płomieniem — a niekiedy głazem,
Czasem zatrzymujecie się na kimś — zbyt pilne.

Tych oczu nikt nie odgadł jeszcze tajemnicy,
Wielu, jakby za nagłym a cichym rozkazem,
Wpatrywało się w głębię, lecz za żadnym razem
Nie znaleziono klucza zamkniętej skarbnicy.

Tak jak inni nieszczęśni — i ja, nadaremno,
Próbowałem przeniknąć tajnię mglistych źrenic,
Co tak długo, kusząco błyszczały przedemną.

Lecz gdym już był u kresu, gdym, jako szaleniec,
Zdzierał wreszcie zasłonę — jak przez dziwną marę
Oczy płonące nagle stawały się szare...

---

piszącego — powiedzieć. Natomiast zakończenia listów przybierają znowu formułę często powtarzaną przez autorów listów, nieraz niewolniczo, często zaś w oryginalnej wierszowanej szacie. A jakie mnóstwo tych wierszy, różnorodnych pozdrowień przekonamy się, gdyż uważam, że nie od rzeczy jest wyczerpać z posiadanych źródeł to wszystko, co nam pomoże należycie oświetlić list polskiego ludu.

Źródła, z których czerpię, dotyczą okresu wojny światowej, ale to, co z nich czytamy, a mam na myśli najciekawsze wstępy i zakończenia listów, śmiało możemy odnieść wstecz, do listów kilkadziesiąt lat przed r. 1916 pisanych przez lud. Przecież te wierszyki, chociaż może odmienne, niewiele się z pewnością różnią od tych, jakie umieszczali w listach rodzice naszych autorów. Przez tradycję przyjął tę formułę syn, a że wśród ludu naszego rymotwórców niemało, więc często rozszerzano dawne formułki lub zmieniano je według własnej woli.

Dlaczego jednak wstęp i koniec listu jest rymowany? — Otóż to właśnie pozwala nam twierdzić, że pisanie listu jest dla ludu czemś niezwykłem. Ręka od czasu kiedy zaprzestała w szkole wodzić rysikiem po tablicy, nieczęsto chwyta pióro, by własne słowa na papierze kreślić. To też zanim właściwą treść listu rozpocznie, w imię Boże lub pochwaleniem P. Boga zaczyna każdy list, a dla powagi ubiera to we formę wiersza. Tak samo uroczyste jest zakończenie listu i z tego także powodu ubrane w rymy. Kto zaś wiersza klecić nie potrafił korzystał z wierszyków innych autorów, a dziać się to mogło najłatwiej drogą przyswajania ich sobie z listów otrzymanych.

Teraz rozpatrzymy różnorodne wstępy do listów. Będą to takie skromne powitania jak:

Najpierw Cię witam: Niech będzie
pochwalony J. Chrystus
I spodziewam się, że mi odpowiesz:
Na wieki wieków, amen.

Lub więcej poetyczne:

Świeć gwiazdeczko na pośrodku nieba
Do Ciebie synu liścik pisać trzeba;
ni ja Cię widzę, ni ja Cię słyszę,
tylko liścik do Ciebie piszę.
Nie piszę Ci mową ani ustami,
tylko Ci piszę boskiemi słowami:
Niech będzie pochwalony J Chrystus.

Często powtarza się w listach ta formułka:

W imię Ojca i Syna
mój list się zaczyna.
I Ducha Świętego
piszę list do serca Waszego.

A teraz podam przykład połączenia dwóch formułek, które przytoczyłem powyżej:

W imię Ojca i syna,
mój list tak się zaczyna
I Ducha Świętego, piszę list
do serca Waszego
W pierwszych słowach mojego listu:
Niech będzie p. J. Chr.
A spodziewam się, że mi odpowiecie:
Na wieki w. amen.

Inny przykład więcej jaskrawy, w którym autor listu połączył kilka formuł, dodając też coś od siebie, przytaczam:

W imię Ojca i Syna, list pisać się zaczyna
Idź liściku w drogę,
bo ja cię zanieść nie mogę
Idź przez bory i lasy, żebyś
zaszedł na wesołe czasy.
A jak przyjdziesz blisko
to pokłoń się nisko;
A jak przyjdziesz bliziuteńko,
to pokłoń się niziuteńko,
A jak przyjdziesz do proga,
to pochwal P. Boga:
Niech będzie pochwalony J. Chrystus,
A spodziewam się, że odpowiecie:
Na wieki wieków, Amen.

Lub następuj. powitanie na wstępie listu:

Idź liściku ostro
do mojego szwagierka prosto.
A gdy zajdziesz blisko
To pokłoń się nisko.
Gdy zajdziesz do proga,
to pochwal P. Boga.
Pojedziesz kaliską koleją,
nie wstępuj tam, gdzie wódkę leją,
bo byś się upił i do mojego szwagierka
nie trafił.

Leć liściku bez góry i lasy
Opowiedz tatusiowi najwięcej
Jak będziesz blisko, pokłoń się nisko
Jak będziesz u proga pochwal P. Boga.

Trochę odmienne od tych powitania są:

Ze swojej łaski do stołu siadam,
Kartę rozkładam, pióra się chwytam
I z tobą kochany szwagrze się witam.

Do stołu siadam, papier rozkładam
I witam się z Wami, ale nie rękami
Tylko boskiemi słowami.

Przeleciał słowiczek,
padł na mój stoliczek
I ja też zasiadam, pisanie rozkładam.
Piszę ja do Ciebie,
gwiazdeczko na niebie.
Ile razy wyjdziesz w pole
i zobaczysz polny kwiat
Tyle razy wspomnij sobie chrześniaczka
z młodych lat.

Tak oto przedstawiłem kilka rodzajów wierszyków rozpoczynających listy nasze ludowe. Widzimy na początku skromne dwu i czterowierszowe, które stopniowo u zdolniejszych autorów listów przerastają granice połączonych dwóch formułek i przybierają niejednokrotnie nawet literacki język. Kilka zaś z przytoczonych przykładów ocenić możemy za udane, jeżeli pod uwagę brać będziemy ten główny ich atut, że są wytworem poezji ludowej. Zapoznajemy się jeszcze z temi wstępami:

Wyszłam na wysoką górę
niedaleko nieba,
Do Ciebie kochana Helciu
pisać mi potrzeba.
Śpiewa mi słowiczek
na wysokiem drzewie
Muszę pisać liścik do Ciebie.
Idźże liściku w drogę do Helci kochanej,
Bo jesteś odemnie w środę wysłany. —
Tak to ręka pisze, stawia czarne znaki
Pomyśl Sobie Helciu, kto to pisał taki.
Dosyć teraz Helciu
tych układanych plotek.
Teraz Ci donoszę ja Józefa i witam Cię:
Niech będzie pochwalony J.Chrystus,
a mam nadzieję wBogu, że choćbyś miała
serce jak z kamienia to mi odpowiesz:
Na wieki wieków, Amen.

Wyszło słoneczko na sam środek nieba,
A mnie do Ciebie napisać potrzeba.
Nie tak pisać trzeba, ile pisać muszę,
by trochę rozweselić Twoją duszę.
Bo pióro pisało, a serce płakało
że się z Tobą luba dawno nie widziało.

Na tem możemy zakończyć przegląd wstępów, a zajmiemy się więcej ciekawemi ze względu na bogactwo porównań i pomysłów zakończeniami listów, w których pozdrawia się kumę, do którego list jest skierowany. Nie rzadko jednak pozdrowienia te są wtrącone tak, jak je tu przytoczę w treść listu, a w niektórych listach znajduję więcej takich oryginalnych pozdrowień. Przykładów, które posiadam nie mogę niestety dla granic artykułu wszystkich podać, zatem wybrałem to co najciekawsze:

Pozdrawiam ojców
przez żyta dwie ćwierci,
żebyście mnie kochali do samej smierci.

Pozdrawiam Ciebie przez wodę w rowie
żebyś miał zawsze dobre zdrowie.

Pozdrawiam Cię przez krzak głogu,
abyś miał zawsze myśli przy Bogu.

Pozdrawiam Was bez kwiatek róży
abyście żyli jak najdłużej.

Pozdrawiam Cię przez zieloną myrtkę
ażeby kawalery latali za tobą w dyrdkę.

Prawda, że to oryginalne, poprostu wspaniałe pomimo swej prostoty. A, że to stworzył poeta z ludu najlepiej świadczy język tych dwuwierszy:

Pozdrawiam Mamę bez sitko,
co się mąkę sieje
bo się nasze serce do mamusinego
śmieje.

Pozdrawiam Cię przez śklankę wody,
żebyś nie utraciła urody.

Pozdrawiam Cię przez wysokie ziele
żebyś wyprawiła wkrótce wesele.

Wspominałem już o tem, że takich pozdrowień spotyka się w jednym liście dość dużo nieraz, a na dowód przytoczę kopję karty (pocztówki):

Pozdrawiam Cię Bracie
na złote gwoździki,
jak pojedziesz do panny, żebyś
sobie wykręcił wąsiki.
Na złote obrączki, jak się zobaczemy
podamy sobie rączki.
Na białe talerze, żebyś nie chodził
z dziełchami po spacerze.
Jak tę kartę odbierzesz to mi odpisz.
Ja Stanisław pozdramiam Cię
na listek pietruszki
żebyś nie łapał panienki za fartuszki
i pozdrawiam całą familję
mile i serdecznie
do miłego zobaczenia się,
co daj Boże, Amen

Następnie mam tu przykłady z różnych listów, lecz zbliżone do siebie, co zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że te dwuwiersze ucierały się z czasem, tak, że je przyjmowano za własne, podobnie jak wierszyki umieszczane na wstępie listów. A skutkiem tego spotykamy te same lub podobne pozdrowienia w listach z różnych okolic:

Pozdrawiam Was na pachnące mydło,
bo nam bez Was bardzo się cni
i jest nudno.

Pozdrawiam Was na pachnące mydło
aby wam się chowało jak najlepiej bydło.

Pozdrawiam brata przez kawałek mydła
żebyś pilnował dobrze bydła.

Że autorowie listów z których to wypisałem powtarzają te rymy po kimś, prawie że nie ulega wątpliwości, bo gdybyśmy inaczej sądzili gotowi bylibyśmy uznać możliwość nieumyślnych, bezwiednych plagjat. Dalsze przykłady stwierdzą również, że jeden z piszących te listy był autorem dwuwiersza, a inny go z drobną zmianą przepisał:

Pozdrawiam Cię
przez koszyczek borówek
żebyś miał panien jak mrówek.

Pozdrawiam Cię przez koszyk borówek,
żebyś miała kawalerów jak mrówek.
albo:
Pozdrawiam Was na co ino mogę,
bo zapomnieć o Tobie nie mogę.

Pozdrawiamy Was na co ino możemy
bo zapomnieć Was nie możemy.

Niemniej nas może zainteresuje jak się pozdrawiają z okolic Wielunia. Oczywista forma jest ta sama, ale w treści są odmiany:

Pozdrawiam Ciebie przez niebieskie [bratki,
ażebyś słuchała ojca i matki.

Pozdrawiam Was przez kwiatki na łące,
bo serce moje przez Was bolejące.

Pozdrawiam Cię przez rybkę we wodzie,
żebyś żyła jak róża w ogrodzie.

Pozdrawiam Cię przez głos tej gitary
pokochaj mnie Magdziu,
choć ja jestem stary.

Pozdrawiam Cię przez długiego węża,
żeby Ci P. Bóg przysłał do domu męża.

Pozdrawiam Cię przez gwiazdę na niebie,
że ja pragnę w każdą godzinę do Ciebie.

Jak z treści łatwo wyczytać, mamy tutaj pozdrowienie z listu do córki, do młodej wiochny, mamy dalej pozdrowienie Magdy przez starego amanta, a dalsze przykłady to z listu kochanki i do młodzieży, której godziłoby się już stanąć na zielonym kobiercu.

Przytoczę jeszcze następujący przykład:

A teraz Cię pozdrawiam
przez czerwone jabłuszko
Boś już kawalerowi potrzebna na łóżko.

I pozdrawiam Was kochany Tato
i Mamo tyle razy,
że już nie mogę barzy (bardziej).
Pozdrowiam Was bez rózgę w płocie,
bo Was wspominam przy każdej robocie.
Pozdrawiam Was bez duże topole,
żeby się mamie nie przykrzyła
droga w pole.

Na tem pozostawimy szereg pozdrowień, których wielka ilość świadczy o dowcipie i przemyślności ludu polskiego. Dość często spotyka się w pozdrowieniu taką przymówkę:

Pozdrawiam kumotra bez białe goździki
jak przyjadę do domu,
żeby mi zrobił trzewiki.

Pozdrawiam Cię przez złoty zegarek
żebyś do domu przywiózł
cztery tysiące marek.

Pozdrawiam Cię przez żytnie kłosy,
żeby Ci urosły do pasa włosy.
Od pasa do stóp,
żebyś po swoim powrocie do domu
prosiła mnie na swój ślub.

Nie zapominając o tem, że bardzo często pozdrowienia te kończyły listy, rozpatrzymy jeszcze inne typowe zakończenia:

Na tych słowach list mój kończę
serce Twoje z mojem łączę.

A teraz nie mam co do pisania
tylko Was pozdrawiam.

Nie piszę do Was piórem, ani atramentem
ale całym serca djamentem.

Dok. nast.

KRONIKA

— W znakomicie redagowanym „Dziale Kultury i Sztuki" Kurjera Poznańskiego (nr. 348 z r. 1932), prof. Uniwersytetu Poznańskiego Dr. Roman Pollak podał ciekawe przyczynki zaczerpnięte z materjałów archiwalnych gimnazjum Marji Magdaleny a dotyczące ostatnich lat szkolnych Jana Kasprowicza i egzaminu dojrzałości.

— Z ulgą przyjęliśmy wiadomość, że na nowy sezon teatralny w Teatrze Polskim w Poznaniu, zaangażowany został dyr. Teofil Trzciński — reżyser i Jadwiga Zaklicka. Witamy nowego reżysera z radością zwłaszcza w roku jubileuszowym ku czci Wyspiańskiego.

— W nr. 379 Kurj. Pozn. z 21. sierpnia b. r. St. Wasylewski w feljetonie: „Biały przeor z Jasnogórza", przypomina ciekawą postać obrońcy Częstochowy ks. Kordeckiego, wywodzącego się z rodziny ubogich małomieszczan czy też rolników z wschodnich krańców Wielkopolski. Ks. Kordecki bowiem urodził się w r. 1603 w Iwanowicach o trzy mile od Kalisza.

— Wyszedł zeszyt 3 miesięcznika poetyckiego „Prom". Obok miesięcznika ukazują się tomiki Bibljoteki Promu.

— We Wrześni odbył się dzięki staraniu Tow. Szerzenia Kultury i Sztuki „Wieczór Autorski poświęcony twórczości Stanisł. Helsztyńskiego". Prof. Fabian mówił n. t.: „Wielkopolska w twórczości St. Helsztyńskiego". Autor wygłosił referat: „Czynnik środowiska w lit. pol. przedrozbiorowej". Utwory recytowali: J. Jerzykiewiczówna, dyr. H. Mikołajczakowa i St. Machyński.

— Drukiem i nakładem toruńskiej drukarni Edw. Stefanowicza ukaże się niebawem praca: Tadeusza Petrykowskiego pt.: „Franciszek Ksawery Tuczyński, wielkopolski pisarz ludowy". Książkę swą dedykuje autor Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu w 50 rocznicę jego pełnego zasług istnienia.

— W Gostyniu otwarto wystawę plastyki polskiej (od 27. VIII. — 5. IX.) obejmującą 250 płócien takich firm jak: J. Malczewski, Gierymscy, Fałat, J. Kossak, Siemiradzki i i. Wszystkie obrazy pochodzą z wielkop. zbiorów prywatnych.

Następny, sierpniowy zeszyt
WICI WIELKOPOLSKICH
przyniesie artykuły:

Bronisława Szczebrzyca:
„Przybyszewski o Wielkopolsce".
Alfonsa Szyperskiego:
„Przed i powojenny ruch umysłowy we Wielkopolsce".
Mieczysława Dereżyńskiego:
„Piotr Paliński — Pisarz i społecznik".
Tadeusza Pietrykowskiego:
„Brat Paweł Kcynensis, autor — Wizerunku żywota zakonnego —".
Janusza Deresiewicza:
„Prasa pod prasą".

Z braku miejsca idą Listy z regjonu „Czarnków", „Chodzież" itd. w następnym numerze.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, calorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.
Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. — W Krakowie: Księgarnia D. E. Friedlein. — W Gdyni: M. Niemierkiewicz.
Redakcja: Poznań Osiedle Warszawskie Słupecka 7. Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Plac Wolności 10 m. 13).
Administracja i sekretarjat redakcji: Września, ul. Poznańska 6.
Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.